

Do Rzeczy, dodatek „Historia”, nr 12/ grudzień 2018 r.

Pomoc w wyłapywaniu ukrywających się Żydów nie uchroniła policjantów z krakowskiego getta. Poszli na śmierć razem z innymi ofiarami Holokaustu

Zajechały wozy, na które załadowuje się dzieci, małe dzieciaki są wrzucane do koszy i wynoszone po kilka naraz na wozy - pisał we wspomnieniach z krakowskiego getta Tadeusz Pankiewicz. - Czasami Niemiec prowadzi kilkoro trzymających się za rączki na ów koszmarny dziedziniec. Inni jadą z wózkami, w których śpią maleństwa. Po każdym takim odprowadzeniu następuje salwa karabinów. Dla oszczędności rozstrzeliwano kilkoro dzieci jedną kulą, ustawiając je rzędem. Niemowlęta wkładano po kilka do wózka i również jednym wystrzałem kładziono je trupem".

To jedna z wielu dramatycznych scen, które rozegrały się w czasie likwidacji krakowskiego getta. W tej i podobnych zbrodniach Niemcom towarzyszyli odemani - rekrutowani spośród Żydów policjanci, najbardziej zdegenerowany element getta, znienawidzeni przez żydowską społeczność. Wcześniej szef tej formacji Symche Spira i przewodniczący Judenratu Dawid Gutter osobiście otwierali Dom Sierot, zachęcając rodziców do zostawiania tam swoich dzieci w czasie pracy. Mali mieszkańcy getta szli tam z radością i ochotą, a rodzice byli dumni z ich postępów w robieniu kopert i koszyków. Nowe umiejętności miały zapewnić najmłodszym przetrwanie. Rodzice świadomi, że dzieci poniżej 14. roku życia zostaną zamordowane przed przesiedleniem do obozu w Płaszowie, ukrywali je na wszelkie sposoby. Dom Sierot pozwolił zwabić je w jedno miejsce i ułatwić wymordowanie najmłodszych mieszkańców getta.

Wymuszona współpraca

Według rozporządzenia Hansa Franka z 28 listopada 1939 r. gminy żydowskie do końca roku miały wybrać rady żydowskie, których zadaniem było reprezentowanie swojej społeczności przed Niemcami. Judenraty nie miały oczywiście żadnego wpływu na politykę wobec Żydów. Ich zadaniem było przyjmowanie niemieckich rozkazów i egzekwowanie wykonania przez podlegających radzie Żydów, a po utworzeniu gett organizowaniem życia w zamkniętych dzielnicach. Postawa Judenratu mogła w pewnym, niewielkim stopniu łagodzić niemieckie

represje lub przeciwnie - nawet je potęgować.

Krakowscy Żydzi początkowo mieli szczęście do swoich reprezentantów. Pierwszy Judenrat składał się z lokalnej elity. Spośród 24 wchodzących w jego skład ludzi większość angażowała się w organizowanie życia społecznego na wiele lat przed wojną. Pierwszym przewodniczącym został nauczyciel, Marek Bieberstein, a od września 1940 r. zastąpił go adwokat dr Artur Rosenzweig. Obaj zostali wyznaczeni przez Niemców na przewodniczących, ponieważ cieszyli się szacunkiem w społeczności krakowskich Żydów. Ich postawa wobec okupanta wzbudzała powszechne uznanie. Aleksander Bieberstein (brat pierwszego przewodniczącego) opisywał Rosenzweiga jako człowieka „o kryształowym charakterze i uczciwości, który nigdy nie wysługiwał się Niemcom”. Do końca jego kadencji w czerwcu 1942 r. udało się organizować pomoc dla najbardziej potrzebujących mieszkańców getta - kuchnie wydawały posiłki, szpitale zajmowały się chorymi, funkcjonowały dom starców i sierocińce. Po zwolnieniu z więzienia jednym z nich kierował sam Bieberstein. „Kochał on maleństwa, walczył dla nich o jak najlepsze jedzenie i wygodę, zawsze łagodny i spokojny - wspominała Halina Nelken. W ten pamiętny dzień [likwidacji placówki przez Niemców - przyp. M.B.] przyszedł z gminy ogromnie zdenerwowany, kazał całemu personelowi rozejść się, a sam pozostał i opuścił Tagesheim jeden z ostatnich”.

Sytuacja zmieniła się diametralnie, gdy Artura Rosenzweiga zastąpił na stanowisku Dawid Gutter. Rosenzweig za utrudnianie zorganizowania „przesiedlenia” 5 tys. mieszkańców getta - co faktycznie oznaczało wysłanie ich do obozu w Bełżcu - został publicznie pozbawiony funkcji i wraz z rodziną dołączony do transportu. „Rosenzweig, z tą chwilą jesteś zwolniony ze swego stanowiska, akcja nie dała zadowalających rezultatów ani co do liczby, ani co do technicznego dostarczenia ludzi na plac. Ty jesteś temu winien!” - wrzeszczał esesman, po czym według relacji Aleksandra Biebersteina uderzył szefa Judenratu w głowę.

Trzeci przewodniczący żydowskiej rady Dawid Gutter nie miał ani wykształcenia, ani pozycji zbliżonej do swoich poprzedników. Już przed objęciem funkcji cieszył się za to przywilejami dostępnymi wyłącznie przewodniczącym Judenratów, co może wskazywać na jego aktywną współpracę z Niemcami. Potwierdza to również jego gorliwa kolaboracja już po objęciu funkcji.

Instytucją, która z czasem zyskiwała na znaczeniu, aby ostatecznie przejąć faktyczną kontrolę w krakowskim getcie, była Żydowska Służba Porządkowa (Judischer Ordnungsdienst). Początkowo formacja składała się z 40 uzbrojonych w gumowe pałki osób. Jej funkcjonariusze, nazywani odemanami, podobnie jak członkowie Judenratu, w Krakowie nie pobierali wynagrodzenia. Służba zapewniała jednak liczne przywileje, możliwość brania łapówek, a przede wszystkim często złudną nadzieję na ochronę siebie i najbliższych. Podobnie jak w przypadku Judenratu początkowo do służby zgłaszali się ludzie cieszący się dobrą opinią.

Pierwszym szefem żydowskiej policji w Krakowie był Aleksander Choczner, były kapitan Wojska Polskiego. Zastąpił go Józef Ringiel, człowiek honorowy, który wykazał się niezwykłą postawą. Zrezygnował z funkcji, gdy władze okupacyjne zaczęły wykorzystywać ŻSP w pierwszych masowych akcjach przesiedleń i konfiskaty mienia w 1940 r. „Udział policjantów żydowskich przy wspomnianych wysiedleniach był co prawda minimalny, jednak Ringel nie chciał być może przekroczyć progu jawnej kolaboracji z okupantem. Nie chciał więc wzmocnić swojej pozycji w ŻSP czy Radzie Żydowskiej ani wzbogacić się kosztem innych Żydów” - pisze Alicja Jarkowska-Natkaniec w książce „Wymuszona współpraca czy zdrada?”.

Zbrodnia

Podobnych skrupułów nie miał Symche Spira, jedna z najgorszych postaci w całej historii polskich Żydów. W przeciwieństwie do swoich poprzedników był człowiekiem prymitywnym, pozbawionym wszelkich zasad. Nie wiadomo, czyjego wybór na szefa policji w getcie był okrutnym żartem Niemców, czy liczone na jego bezwzględne oddanie i ślepe wykonywanie rozkazów. Spira wcześniej był bowiem pracownikiem porządkowym zajmującym się m.in. sprzątaniami budynku Judenratu. Ukończył zaledwie szkołę podstawową, z zawodu był szklarzem i malarzem pokojowym. Półanalfabeta, który nie potrafił mówić dobrze ani po polsku, ani po niemiecku. Jego słownictwo stało się powszechnym obiektem żartów. Powtarzano sobie jego słowa: „Mam córkę w osiemnastym wieku”, „Ja mam chory członek w Podgórzu, muszę zawołać lekarza, żeby był konsulat”. Nienawidził ludzi wykształconych, kłócił się przy każdej okazji z kolejnymi szefami rady, nawet z Gutterem. W odróżnieniu od poprzedników i członków Judenratu nie był zasymilowanym Żydem. „Spira był przedtem wierzącym Żydem, chasydem o długich pejsach. Jakim sposobem ten człowiek dostał się do władzy - pozostanie zawsze tajemnicą. Znamienne było przeobrażenie tego człowieka. Chodził po getcie ze szpicrutą, w niemieckich butach, w czapce z żółtym otokiem [...]. Starał się naśladować Niemców w swoim sposobie zachowania” - wspominał Jakub Halpern (cytat za A. Jarkowską-Nataniec).

Jeszcze bardziej dosadnie charakteryzował go Tadeusz Pankiewicz w swoich wspomnieniach „Apteka w getcie krakowskim”: „Człowiek ten, ślepo Niemcom oddany, wykonuje z największą dokładnością każdy ich rozkaz, każde zlecenie, odgaduje i uprzedza ich myśli, wyprzedza ich w gorliwości i imponuje im swym niemyśleniem i niepytaniem się o nic. Rozkaz jest dla niego wszystkim, poza nim nic go nie interesuje. Symche Spira to megaloman i fantasta, klasyczny przykład patologicznego psychopaty, neurastenik, wątrobowiec, ulegający częstym atakom kamicy, erotoman, węszący za coraz nowymi, łatwymi przygodami miłosnymi, na pół analfabeta. Egocentryk, człowiek maszyna, bezmyślny robot, idący po wytycznej przez gestapowców jak zahipnotyzowany”.

Nasilenie się represji, szczególnie pierwsze egzekucje i przesiedlenia do obozów, było punktem zwrotnym w historii krakowskiej policji żydowskiej. Odemani zmuszani do zabijania innych

Żydów masowo rezygnowali, inni popadali w alkoholizm i dostosowywali się do jeszcze większej brutalizacji życia. Z czasem część funkcjonariuszy przeniesiono m.in. do pełnienia funkcji w obozie w Płaszowie, do którego wysyłano Żydów z krakowskiego getta. Na ich miejsce nie brakowało jednak chętnych. Policjantów z zasadami moralnymi zastępowali ludzie zdegenerowani, a także Żydzi doprowadzeni do ostateczności, próbujący za wszelką cenę ratować swoje rodziny. Policja zaczęła przekształcać się w bandę sadystów, gorliwie wykonujących wszelkie rozkazy. Im gorsza była sytuacja Żydów, tym gorsi zwyrodnialcy pojawiali się u boku Spiry. W formacji, liczącej na tym etapie już 130 osób, nadal służyli również ludzie przyzwoici, pomagający przetrwać i ratujący innych Żydów.

Według relacji Pankiewicza funkcjonariuszem zostać mógł niemal każdy. Decydował o tym sam Spira. Wystarczyło umieć zameldować się donośnym głosem po polsku i po niemiecku. Pod dowództwem Spiry ŻSP zamieniła się w formację groźniejszą dla ukrywających się Żydów niż SS i gestapo. Niemcy nie byli w stanie odnaleźć wszystkich przebywających nielegalnie w getcie Żydów, którzy zgodnie z rozporządzeniem okupanta powinni trafić do obozów. Według różnych szacunków, dzięki gorliwości Spiry i jego odemanów, którzy znali getto znacznie lepiej od Niemców, schwytano i wysłano na śmierć nawet do 400 osób. Obiecywali ukrywającym się pomoc, aby wywabić z kryjówek ich rodziny, wyłudzali łapówki i pomagali swoim niemieckim mocodawcom w grabieniu żydowskiego mienia. Dzięki dochodom przynoszonym z rabunku byli dla Niemców cenniejsi niż Judenrat.

Kara

Niektórym odemanom służba pozwoliła odroczyć termin wywiezienia do obozów, a nawet uciec lub uratować najbliższych. Gra na czas była dla większości ludzi w getcie jedynym możliwym rozwiązaniem. Panowało bowiem powszechne przekonanie, że Niemcy w końcu przegrają wojnę, Żydzi długo nie wiedzieli również, dokąd trafiają transporty z „przesiedlanymi”. Większość funkcjonariuszy spotkał jednak ten sam los co inne ofiary. Po likwidacji getta i przeniesieniu Żydów do Płaszowa część odemanów stała się zbędna. Zostali zamordowani w obozie. Dla wielu nagrodą była godna śmierć dla ich rodzin. Bliscy mogli umrzeć w spokoju, bez poniżania i salw śmiechu Niemców.

Tak było w przypadku odemana Immerglucka, który osobiście odprowadzał swoją matkę na śmierć. Była to nagroda za sumienną służbę. „Okrywają płedem, daje ostatnie wskazówki na drogę, przytula i gładzi po włosach - wspominał Pankiewicz. - Scena pożegnania - długi, niekończący się pocałunek, pełne łez oczy syna i bezgraniczna trwoga w oczach matki. Gdy powolnym krokiem opuszczał plac, ona stała jak wryta, jak posąg z wyciągniętą ręką, jakby chciała go jeszcze zatrzymać, jeszcze raz uścisnąć. Obok stali Niemcy, tym razem jakoś nie śmiali się. W kilka godzin później syn sam ją rozbierał i własnoręcznie prznosił jeszcze ciepłe zwłoki na platformę zabierającą pomordowanych. Nie wysłano jej na wysiedlenie, lecz zabito na

miejscu”.

Spira został rozstrzelany w obozie w Płaszowie, po likwidacji getta, podobnie jak 40 innych odemanów, których nie zdecydowano się dalej wykorzystywać. Byli niewygodnymi świadkami zbrodni i rabunku mienia żydowskiego, które formalnie powinno trafić do SS. Ich los podzielił również ostatni szef Judenratu - Dawid Gutter, zamordowany razem z żoną i trojgiem dzieci w wieku siedmiu, pięciu i dwóch lat. To samo spotkało także słynące z okrucieństwa małżeństwo Chilowiczów - asystujących Amonowi Göthowi w terroryzowaniu więźniów obozu w Płaszowie. Göth, zabijając bliskich współpracowników, chciał ukryć prowadzoną na szeroką skalę grabież i liczne morderstwa Żydów, które były nielegalne nawet w świetle prawa III Rzeszy.

Zaskakująco wojna zakończyła się za to dla Marcela Goldberga, prawej ręki drugiego komendanta obozu w Płaszowie Josefa Mullera. Zbrodniarz, który słynął z „traktowania więźniów gorzej niż esesmani”, mógł być pewien, że po wojnie zostanie skazany. Miał jednak szczęście. W październiku 1944 r. zwrócił się do niego Oskar Schindler, który otrzymał pozwolenie na przeniesienie tysiąca więźniów z Płaszowa do Briinnlitz. Nie dysponował jednak danymi ludzi, których mógłby umieścić na liście. Przygotował ją dla niego właśnie Goldberg. „Wśród nich znalazło się 60 porządkowych z rodzinami, w tym ci najbardziej niebezpieczni: Kerner, Maks Zimmermann, Gross czy sam Goldberg” - pisze Alicja Jarkowska-Natkaniec. Za wpisanie na listę Goldberg pobierał opłaty. Ludzkie życie wycenił na 100 doi. W nowym obozie doczekał do wyzwolenia, a następnie uciekł do Johannesburga lub Caracas.

Odemanów, którzy przeżyli wojnę i pozostali w Polsce, stawiano przed sądem. Za współpracę z okupantem sądzono 44 osoby żydowskiego pochodzenia. Skazano 30 z nich, co trzecia usłyszała wyrok śmierci. Dwa z nich z pewnością wykonano, los pozostałych skazanych nie został ustalony.

Wyroki za współpracę z Niemcami wydawał również Sąd Społeczny przy Centralnej Komisji Żydów Polskich.

Wobec osób, które dopuściły się szczególnych zbrodni, orzekano wykluczenie ze społeczności żydowskiej. W uzasadnieniu jednego z wyroków czytamy: „Sąd wziął również pod uwagę, że oskarżony jest Żydem, który znęcał się nad swoimi współwięźniami Żydami, w okresie najtragiczniejszym dla tego narodu i że cios zadany maltretowanemu Żydowi przez Żyda był bardziej bolesny od ciosu Niemca, bo zadawał i ból moralny”. Taki też był cel Niemców, Wykorzystanie w Zagładzie Żydów miało być dodatkowym upokorzeniem dla ofiar. Sami

Porządkowi krakowskiego getta

Wpisany przez Aron Kohn – Hajfa, Izrael

Wtorek, 15 Styczeń 2019 00:00 - Zmieniony Czwartek, 03 Styczeń 2019 07:20

odemani również byli ofiarami, ale bez gorliwości niektórych z nich wojnę przetrwałoby więcej ukrywających się Żydów. Spośród ponad 60 tys. Żydów mieszkających w Krakowie wojnę przeżył tysiąc z nich.

Opracowanie: Aron Kohn, Hajfa, Izrael